Nr. 2. We Lwowie czwartek dnia 1 stycznia 1903 r. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Rokowania ugodowe.

(*Tel. Dziennika polskiego*).

Wiedeń 1 stycznia. Obaj prezydenci ministrów byli wczoraj o gudzinie 6 wieczorem na wspólnem posłuchaniu u cesarza. Audjencja trwała 3 kwandranse.

Budapeszt 1 stycznia. Węg. biuro korespondencyjne donosi z Wiednia: O godzinie pół do 3 po południu prezydenci ministrów Koerber i Szell powróciwszy ze śniadania u hr. Gołuchowskiego udali się do hotelu Sachera na ponowną konferencję.

Wiedeń 1 stycznia. Wczoraj po kilkakrotnie ponawianych konferencjach udało się znaleść sposób wyjścia, usuwający istniejące jeszcze przeszkody w porozumieniu obu rządów w kwestji ugody austro-węgierskiej.

Wiedeń 1 stycznia. (Tel. wł.) Po kilkakrotnych wczorajszych konferencjach obu prezydentów gabinetu, wyłonił się wreszcie wniosek kompromisowy który pp. Szell i dr. Koerber przedłożyli na wspólnej audjencji cesarzowi. Natychmiast po audjencji zebrała się austr. rada gabinetowa, która po dyskusji wniosek kompromisowy przyjęła. Następnie odbyła się jeszcze konferencja p. Szella z p. Koerberem i Boehm-Bawerkiem, podczas której p. Szell połączył się telefonem z bawiącym już w Budapeszcie węgierskim ministrem skarbu p. Lukacsem.

Ten również zgodził się na wniosek kompromisowy, wskutek czego rokowania zostały ukończone, a porozumienie obopólne w sprawie ugody zawarte. P. Szell podczas dzisiejszego przyjęcia noworocznego, zawiadomi Węgrów, iż porozumienie w sprawie ugody przyszło do skutku.

Celem ostatecznego jeszcze ułożenia szczegółów ugody, ministrowie austrjaccy i fachowi referenci austrjaccy udadzą się do Budapesztu, gdzie jeszcze odbędzie się wspólna konferencja.

Sejmy.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Sejm przedarulański.

Bregencja 1 stycznia. Sejm przedarulański po uchwaleniu prowizorjum budżetowego, został wczoraj odroczony.

Dwie afery dworskie.

(*Telegr. Dzien. Pol.*)

Drezno 1 stycznia. Dwór saski stara się jak najspieszniej uporządkować sprawę następczyni tronu, gdyż stan zdrowia króla bawi poważne obawy; księżna Luiza może zaawansować na królowę saską.

Drezno 1 stycznia. *Dresdener Journal* ogłasza rozporządzenie królewskie w sprawie zamianowania specjalnego sądu dla rozstrzygnięcia afery małżeństwa następcy tronu. Rozporządzenie wyklucza jawność rozprawy, która ma się odbyć bez współudziału prokuratora. Każda strona ma prawo zamianować swego zastępcę prawnego i nie jest obowiązana do jawienia się osobistego na rozprawie. Przepis ustawy cywilnej o próbie pogodzenia małżonków przed rozprawą nie znajdzie w tym wypadku zastosowania. Wezwanie do rozprawy wręczone będzie stronom za pośrednictwem konsulatu.

Odwołanie od wyroku, żądanie rewizji i zażalenie nieważności nie jest dopuszczalne. Wyrok staje się prawomocny z chwilą ogłoszenia. Król zastrzega sobie w każdym wypadku zmianę lub uzupełnienie powyższych przepisów.

Monachjum 1 stycznia. (Tel. wł.). Nuncjatura tutejsza przesłała do Watykanu prośbę księżnej Ludwiki o rozwód. Prośba ta obejmuje 16 arkuszy.

Frankfurt 1 stycznia. *Frankfurter Ztg.* ogłasza następujące pismo swego korespondenta: Arcyksiążę Leopold Ferdynand upoważnił mnie do ogłoszenia, iż podana przez *Wiener Abendpost* wiadomość, jakoby zrezygnował ze wszystkich swoich praw arcyksiążęcych jest nieprawdziwa. Arcyksiążę wysłał z Zurychu list do cesarza z prośbą, aby pozwolił mu złożyć godność arcyksięcia. W odpowiedzi na to pismo przybył do Zurychu, jako wysłannik cesarza rotmistrz Teply i przedłożył mu warunki, pod którymi mógł się zrzec swego dotychczasowego tytułu. Ponieważ warunki te były nie do przyjęcia, przeto arcyksiążę ich nie podpisał. Dotychczas więc jeszcze godności arcyksiążęcej nie złożył.

Arcyksiążę Leopold napisał do swego zastępcy w Wiedniu adwokata dra Ofnera, iż składa swoje wszystkie godności wojskowe, oraz order złotego runa.

Wiedeń 1 stycznia. Dziennik *Zeit* ogłasza dłuższy artykuł, pochodzący z kół dworskich w Dreźnie. Wedle tego artykułu chciano na dworze drezdeńskim przez ogłoszenie arcyksiężniczki Ludwiki chorą na umyśle uratować jej cześć. Giron jest wedle tego artykułu zwykłym nicponiem, który chce żyć na utrzymaniu arcyksiężniczki. Nie posiada bowiem żadnych nauk i nie jest zdolny do żadnej pracy poważnej. W końcu czyni ów artykuł zarzut arcyksięciu Leopoldowi, że popierał następczynię tronu w jej zamiarach i twierdzi, że arcyksiążę w swojem socjalnem samobójstwie pociągnął za sobą jeszcze jedną ofiarę, którą jest własna jego siostra.

Chemnitz 1 stycznia. (Tel. pryw.). Redaktor tutejszej *Allg. Ztg.* rozmawiał z księżną Ludwiką w Genewie. Księżna zaprzeczyła temu, jakoby między jej mężem, a arcyksięciem Leopoldem Ferdynandem przyszło w Salcburgu do jakiejkolwiek najmniejszej choćby zwady; dlatego też nie mogło między nimi, jak to doniosły niektóre pisma, przyjść do bójki.

Księżna oświadczyła dalej, iż obnrzona jest na doniesienie dzienników, jakoby chorą była z winy męża i dlatego od niego uciekła. Jest to potwarz rzucona na jej męża, którą księżna musi energicznie odeprzeć.

Również nie przypuszcza, aby rodzina w razie jej powrotu chciała umieścić ją w domu obłąkanych, ale obawia się, iż gdyby powróciła, byłaby oddana pod ostry dozór i dlatego też odrzuciła za pośrednictwem swego adwokata propozycję dworu saskiego, aby cicho, bez wzbudzania sensacji, powróciła do Drezna.

Miłość jej do Girona nie jest jakąś przemijającą namiętnością, lecz uczuciem głębokiem i gorącem. Wiadomość podaną przez niektóre dzienniki, iż Giron polował wprost na wymuszenie, aby żyć wygodnie, nazwała księżna bezczelnym wymysłem. Giron posiada dość znaczny majątek, któryby im zupełnie wystarczył do życia.

Do rodziców swoich w Salcburgu napisała list, w którym wyraziła swoje życzenia. List pozostał bez odpowiedzi, a życzenia jej nie zostały spełnione. Na list wystosowany do guwernantki jej dzieci otrzymała krótką odpowiedź, że otrzyma wiadomość w razie, gdyby które z dzieci ciężko zachorowało.

Podróż hr. Lambsdorfa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Wiedeń 1 stycznia. Po śniadaniu u hr. Gołuchowskiego złożył hr. Lambsdorff wizyty ambasadorom francuskiemu i włoskiemu i zostawił kartę u chorego ambasadora tureckiego. W hotelu Sachera złożyli karty dla Lambsdorffa arcyksiążęta Eugenjusz i Rajner, ambasador francuski, minister handlu Call i i. Turecki ambasador za pośrednictwem wysokiego urzędnika ambasady złożył swą kartę. Wieczorem odbył się u arcyksięcia Franciszka Ferdynanda obiad na cześć Lambsdorffa, poczem arcyksiążę odbył *cercle*. Podczas obiadu złożył w hotelu dla Lambsdorffa kartę niemiecki ambasador Wedel. Dziś o 9 wieczorem odjeżdża hr. Lambsdorff z powrotem do Petersburga.

Wiedeń 1 stycznia. Hr. Lambsdorff był wczoraj na posłuchaniu u następcy tronu, arcyksięcia Ferdynanda.

Budapeszt 1 stycznia. *Pester Lloyd* donosi z Wiednia: Jak w tutejszych kołach dyplomatycznych, słychać, celem przybycia hr. Lamsdorffa było poruszenie myśli ustanowienia nieustającej europejskiej komisji kontrolnej w Macedonji.

Wiedeń 1 stycznia. (Tel. wł.). Tutejsze koła polityczne są bardzo zadowolone z rezultatu konferencji hr. Lambsdorffa z hr. Gołuchowskim. Pierwszym widomym wynikiem porozumienia obu ministrów będzie ten fakt, iż oba mocarstwa Austro-Węgry i Rosja wystosują do Turcji energiczne żądanie o przeprowadzenie reform w Macedonji.

Dalej potwierdza się wiadomość, iż hr. Lambsdorff podczas pobytu swego w Sofji zalecał jak najgoręcej tak rządowi bulgarskiemu, jakoteż komitetowi macedońskiemu, aby zachowały rezerwę.

Wypadki w Wenezueli.

(*Tel. Dzien. Polsk.*).

Waszyngton 1 stycznia. Biuro Reutera donosi: Sekretarz stanu Hay otrzymał odpowiedź Castra na propozycję oddania sporu sądowi rozjemczemu w Hadze. Castro zgodził się na to. Odpowiedź ta będzie przesłaną rządom w Londynie, Berlinie i Rzymie.

Londyn 1 stycznia. *Daily Mail* donosi z Willemstad: Naczelnik poczty w porcie Maracaybo zatrzymał pocztę, przeznaczoną dla niemieckich kupców. Komendant niemieckiego okrętu wojennego zagroził ostrzeliwaniem miasta.

Wypadki w Marokko.

(*Telegr. „Dziennika Polsk."*)

Barcelona 1 stycznia. Krążownik „Roi Plata" otrzymał rozkaz odpłynięcia do Tangeru.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 1 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów sejmu węgierskiego

w imieniu i z polecenia nieobecnego prezesa gabinetu, wniósł minister skarbu **Lukacs** projekt ustawy co do incompatibilitas członków izby magnatów. Projekt ten między innemi postanawia, że członkami izby magnatów nie mogą być wspólni ministrowie, członkowie ciała dyplomatycznego, konsulowie państw obcych, posłowie sejmowi i ci, którzy od korony pobierają pensje z łaski. Godność członka izby magnatów traci ten, kto otrzymał godność tę na podstawie pewnego urzędu, a ten urząd następnie przestał piastować.

Dalej traci się godność członka izby magnatów przy nadaniu dożywotnem przez dobrowolne zrzeczenie się, wskutek zasądzenia na karę więzienia i przy wykroczeniach z chciwości popełnionych, wreszcie przez utratę obywatelstwa.

Zgromadzenie kupców wiedeńskich.

Wiedeń 1 stycznia. Reprezentacja gremjum wiedeńskich kupców na wczorajszem zgromadzeniu uchwaliła rezolucję, wyrażającą oczekiwanie, że stagnacji ekonomicznej zapobiegnie się przez jak najszybsze rozpoczęcie robót publicznych i że ugoda z Węgrami jak najspieszniej będzie doprowadzona do końca, przy uwzględnieniu potrzeb przemysłu i handlu. Zgromadzeni wyrażają przekonanie, że posłowie wszystkich stronnictw, bez różnicy narodowości, w końcu złączą się w pokojowej, wspólnej pracy, aby rząd nie był zmuszony wchodzić na drogę pozakonstytucyjną.

Awans styczniowy w armji.

Wiedeń 1 stycznia. *Dziennik rozp. wojsk.* ogłasza mianowanie 620 poruczników rezerwowych w piechocie, 43 w kawalerji, 84 w artylerji polnej, 73 w artylerji fortecznej, 25 w oddziałach sanitarnych, 243 w taborze.

Gratulacje noworoczne.

Wiedeń 1 stycznia. Wielki ochmistrz dworu ks. Liechtenstein i dama pałacowa hrabina Harrach przyjmowali wczoraj wieczorem w burgu gratulacje noworoczne dla monarchy.

Wypadek arcyks. Ottona.

Wiedeń 1 stycznia. Urzędownie potwierdzają doniesienia dzienników o wypadku arcyks. Ottona, który przy znaczeniu drzew do ścięcia w lesie w Schönau, siekierą zranił się w nogę, tak, że nie może wychodzić z pomieszkania.

Sankcja monarsza.

Wiedeń 1 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcję ustawy dotyczącej odpisania podatku gruntowego z powodu uszkodzenia plonów w okolicach dotkniętych klęskami elementarnemi.

Konferencja czesko-niemiecka.

Wiedeń 1 stycznia. (Tel. wł.) Delegaci z Czech desygnowani do udziału w konferencji ugodowej przez niemieckie stronnictwo ludowe, niemieckie stronnictwo postępowe i wierną konstytucyjną wielką własność, przybywają jutro do Wiednia i wieczorem odbędą wspólną naradę przedwstępną. Pojutrze, dnia 3 b. m., rozpoczynają się obrady konferencji.

Według opinji, panującej w niemieckich kołach poselskich, przyjdzie do wyboru komisji ugodowej dla Czech i Moraw. Zadaniem tych komisyj będzie doprowadzenie do celu porozumienia między obu narodami.

Berlin 1 stycznia. *Reichsanseiger* ogłasza ustawę taryfową z datą 25 grudnia 1902.

Straszna tragedja małżeńska przy ul. Sykstuskiej.

Świat nędzy materjalnej, dzięki istniejącym stosunkom, sąsiaduje tak blisko ze światem nędzy moralnej, że często identyfikujemy te dwa światy ze sobą, nie bacząc, jak ciężką pierwszemu z nich przez to wyrządzamy krzywdę. Z drugiej strony, sam fakt zetknięcia się dwu tych nędz ze sobą, wywołuje z reguły katastrofy; jednostki ludzkie kruszą się, łamią się życia i albo samo zło zwycięża nad ubóstwem i jednostka nędzna materjalnie staje się także i moralnie, albo też epilogiem tej walki jest zbrodnia, kara za nią i — znowu jako jej rezultat zepchnięcie w męty.

W tragedji, jaka się wczoraj na tle mętów stolicy rozegrała, był on młody, ubogi, a uczciwy czeladnik murarski i ona piękna, wesoła, zalotna „dama kameljowa" — żona jego. I w tem właśnie, cały a prawdziwy polega tragizm, rzucający ponure światło na dzisiejsze wielkomiejskie stosunki.

* * *

W wysokiemi oficynami otoczonem, obszernem podwórzu realności pod l. 10 przy ul. Sykstuskiej, stoi w głębi parterowy, domurowany do murów oficyn domek. Sieni nie posiada, a tylko wprost z podwórza wchodzi się do małej kuchenki, a z niej do obszerniejszego pokoiku. Mieszkanie to zajmowały od trzech przeszło tygodni dwie kobiety. Starsza, około 50-letnia Katarzyna Właszyńska, wdowa po konduktorze pocztowym Właszyńskim, zabitym w czasie pamiętnej katastrofy kolejowej pod Turką i druga, olśniewającej piękności blondynka, Olga Jaremkowa. Wdowa tuliła się, jak mogła, w kuchence, Jaremkowa natomiast mieszkała w przyległym, wygodnie i z pewną elegancją umeblowanym pokoiku.

W mieszkaniu tem, w którem próg rozgraniczał niedostatek wdowi i prawie rozrzutny zbytek 24 letniej piękności, rozegrała się wczoraj o godz. 2-ej po południu krwawa scena jakby żywcem wycięta z historji „chorych dusz", jednego z współczesnych wieszczów dekadentyzmu.

Olga Jaremkowa była mężatką, z mężem swym jednak od dłuższego już czasu nie żyła. Mąż ten, przystojny, około 30-letni robotnik murarski, wypędzany często brakiem pracy ze Lwowa, z trudem zdobywał ja po miastach i miasteczkach prowincjonalnych, przysyłając od czasu do czasu grosz ciężko zapracowany swej gorąco ukochanej, prześlicznej żonie. A żona ta zapomniała tymczasem o oddalonym, zapracowanym i brudnym murarzu. Widywać ją poczęto w towarzystwie jakichś elegancko ubranych panów, rozbijającą się dorożkami, ubraną w jedwabie i brylanty. Przed trzema tygodniami usłał jej znowu eleganckie gniazdko w domu pod l. 10 przy ulicy Sykstuskiej p. Ł., właściciel kamienicy przy ul. Szpitalnej.

Przed kilkunastu dniami powrócił mąż— murarz z Borysławia i po długich poszukiwaniach dowiedziawszy się o obecnym adresie swej żony, udał się do niej. Stara duenna pięknej murarzowej nie chciała go z początku wpuścić do mieszkania, a raczej do kuchni i zamknęła mu drzwi pod nosem, Jaremkowa jednak, wybiegła ze strojnego swojego saloniku do kuchni, drzwi do siebie prowadzące na klucz zamknęła, schowała go do kieszeni sukni, stanęła na progu w całym blasku swej piękności i rozkazała Właszyńskiej wpuścić męża do kuchni.

Murarz wstąpił butnie i stanął jakby olśniony widokiem swej długo nie widzianej małżonki. Wreszcie, swojemi wapnem spalonemi rękami ujął jej białe wydelikacone paluszki, ucałował je gorąco i prosić począł, by rzuciła swe otoczenie i życie, jakie teraz prowadzi, by z nim razem pod jednym zamieszkała dachem i jako jego prawowita żona dzieliła z nim dolę i niedolę.

Młoda kobieta roześmiała się, nachyliła się ku niemu zalotnie i ukazując mu swoje ucho, powiedziała: „Patrz na te brylanty, jakie mam w kolczykach. Czy jesteś mi w stanie kupić takie? Czy jesteś w stanie kupić mi takie suknie, jakie dziś noszę — to mówiąc zaszeleściła jedwabiami — czy jesteś w stanie wydawać na mnie tyle pieniędzy, ile ich wydaje mój obecny kochanek? Skoro mi tego wszystkiego dostarczysz, dobrze, pójdę z tobą." I zaśmiała się szyderczo.

Biednemu murarzowi, gdy to usłyszał, zdawało się, że ziemia się pod nim rozstępuje. Ból i szał uderzyły weń gromem — obok na kufrze leżał duży nóż kuchenny — porwał go, utopił w brzuchu swej żony i obrócił go w ranie jeszcze.

Potem, ze skrwawionym nożem w ręku wybiegł na ulicę i pobiegł pędem na policję.

Wezwani lekarze towarzystwa ratunkowego skonstatowali u nieszczęsnej Jaremkowej okropną ranę i przecięcie jelit. Po prowizorycznem opatrzeniu, odwieziono ją do szpitala, gdzie lekarze przystąpili bezzwłocznie do operacji. Niestety okazało się, że jelita są tak pocięte, iż utrzymanie jej przy życiu jest prawie wykluczonem.

Tyle dowiedzieliśmy się od świadków tego okropnego czynu i samegoż jego autora, t. j. Jana Jaremki, z którym nasz sprawozdawca rozmawiał w 10 minut po spełnieniu zbrodni.

* * *

Suche dochodzenia urzędowe, przedstawiają sprawę całą w odmiennem nieco świetle, jak następuje:

Morderca, Jan Jaremko, murarz, żonaty, bezdzietny, rz. kat. obrządku, urodzony w r. 1871, ożenił się przed laty 6 z Olgą Szwiecówną, kasjerką w mleczarni przy ul. Sykstuskiej. Zanim pobrali się oboje, bawiła Szwiecówna jako kasjerka w różnych kawiarniach i restauracjach we Lwowie, Przemyślu i Stanisławowie. W czasie 6-letniego małżeńskiego pożycia, dawała Jaremkowa swojemu mężowi dość często powody do podejrzewania ją o wiarołomstwo, przed dwoma laty wreszcie opuściła męża i objęła posadę kasjerki w jednej z kawiarń w Przemyślu, wróciła jednak po 2 miesiącach znowu do męża, który zaślepiony w niej, przebaczał jej wszystko.

W listopadzie b. r., mąż jej powróciwszy do Lwowa po jednomiesięcznej nieobecności zauważył u niej kosztowną garderobę. Prócz tego dowiedział się, że cierpi ona na pewnego rodzaju kobiecą chorobę, mężczyzna zaś, który ją choroby tej nabawił, posyłał jej wino, leki i utrzymywał ją. Cynicznie przyznała się mężowi sama do tego wszystkiego, inni zaś ludzie powiedzieli mu, że owym mężczyzną jest niejaki Ł. Wówczas Jaremko począł robić żonie wyrzuty, a skutek ich był taki, że niewierna odeń uciekła i skryła się gdzieś.

Po długich poszukiwaniach, dowiedział się tęskniący za żoną Jaremko, że mieszka ona przy ulicy Sykstuskiej. Udał się do niej przed kilku dniami i prosił, by doń wróciła, gdyż żyć bez niej nie może. Żona nie zgodziła się na powrót i twierdziła, że takiego utrzymania, jakie ona ma teraz, on dać jej nie jest w stanie, a dalej, jakby na urągowisko, chwaliła się przed mężem bliższym stosunkiem z pewnym panem, który rzekomo obiecał wyjednać dla niej korzystną posadę. Pomimo takiego poniewierania uczuciami męża, ten odszedł spokojnie, ucałowawszy na pożegnanie z rezygnacją ręce swej żony.

Wczoraj poszedł Jaremko do swej żony powtórnie i pomimo sprzeciwiania się Właszyńskiej, wszedł do kuchni. Tu powitała go żona słowami: „Czego tu chcesz baciarzu" i zamierzyła się nań miotłą. Nieszczęśliwy mąż począł znowu czynić jej wyrzuty, że żyje z hańby, ona zaś, gdy się do niej zbyt przybliżył, odtrąciła go od siebie. Wszczęła się kłótnia, mąż i żona potrącali się wzajemnie, wreszcie murarz pochwycił nóż leżący na kufrze i wbił go w pierś swej żony poniżej serca. Raniona, chwiejąc się na nogach, przyłożyła rękę do rany, morderca zaś wybiegł na ulicę i zamierzał udać się do domu. Koło ogrodu Jezuickiego dopędził murarza stróż domu, w którym Jaremko krwawego swojego dokonał czynu i oddał go w ręce policji.

* * *

Przesłuchany w policji p. Ł., przyznał, że utrzymywał bliższe stosunki z Jaremkową i łożył na jej utrzymanie, zaprzeczył natomiast by namawiał ją do opuszczenia męża.

* * *

W pół godziny po wypadku odwiedził nasz sprawozdawca panią Właszyńską, jedynego naocznego świadka zamachu. Była ona w najwyższym stopniu zgnębioną. Na podłodze ślady dopiero co zmytej krwi, na ławce miednica wypełniona brudną krwią i skrwawioną watą. W całej malutkiej kuchence nieład ogromny. Drzwi do przyległego pokoju, w którym mieszkała piękna murarka, opieczętowane. Dopiero co wyszła stąd policja. Lak na pieczątce ciepły jeszcze.

Zapytana przez naszego sprawozdawcę, opowiadała: Krajałam właśnie cebulę do gołąbków — bo „ona" wie pan dobrodziej lubiła bardzo gołąbki z kaszą hreczaną — gdy Jaremko dobijać się począł do drzwi na zakrętkę zamkniętych. Wołał on: „Kochanków puszczasz, a męża nie chcesz puścić do siebie?".

Położyłam wtedy nóż na kuferku i radziłam się z „nią", co zrobić. W tem zakrętka u drzwi złamała się, Jaremko wszedł do kuchni, począł kłócić się z żoną i ją poszturkiwać. A ona, wie pan dobrodziej, była słaba, więc choć

ją lekko tylko mąż potrącił, bolało to ją i mówiła mu: „czego mię szturkasz, mię to boli".

Wtedy murarz chwycił nóż, którym przed chwilą siekałam cebulę i pchnął go swej żonie w brzuch — o, w tem miejscu.

No, proszę pana, niech pan sam powie, czy nie mógł nabić jej trochę, od czego mąż, nie zaraz aż zabijać!... Fe, to nieładnie, — nieprawdaż?

Zresztą ponadto, cośmy już wyżej napisali, nic ważniejszego od niej wydobyć nie było można.

* * *

Do godziny 11 w nocy, Jaremkowa żyła jeszcze. Czy doczekała dzisiejszego poranka nie zdołaliśmy się dowiedzieć.

Mordercę, który rozpacza i płacze, a który robi wrażenie człowieka aż do niepoczytalności niemal rozżalonego, oddano na razie do aresztów policyjnych, w których przebywać będzie aż do ukończenia śledztwa policyjnego.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 1 stycznia.

„Gwiazda": Przedstawienie amatorskie. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Filharmonja lwowska: Koncert filharmoniczny. Początek o godzinie 7 1/2 wieczorem.

Teatr miejski: „Pan Geldhab", komedja. Początek o godzinie 3 1/2 popołudniu.

„Słodka dziewczyna", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (1): Nowy rok. — Mieczysława. — (19): Wonyfatja. Wschód słońca o godzinie 7 minut 58, zachód o godzinie 4 minut 10.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 2° R. Pogoda.

Mianowania. Namiestnik zamianował oficjałów rachunkowych: Feliksa Garlickiego i Stanisława Krupkę rewidentami rachunkowymi, oficjała rachunkowego krajowej dyrekcji skarbu Kazimierza Kierskiego i asystentów rachunkowych: Salamona Rotha i Marjana Chechlińskiego oficjałami rachunkowymi, oraz praktykantów rachunkowych: Stanisława Bochniga i Wiktora Wehrna asystentami rachunkowymi w departamencie rachunkowym namiestnictwa.

Ruch towarowy na szlaku Tłumacz-Pałahicze-Tłumacz miasto, podjęto na nowo dnia 30 bm.

Ruch ogólny na kołomyjskich kolejach lokalnych podjęto napowrót z dniem wczorajszym.

Ruch ogólny na szlaku Kołomyja-Stefanówka podjęto na nowo dnia 1 stycznia.

Pogrzeb Augusta hr. Łosia, prezesa rady nadzorczej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, odbył się wczoraj o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Brajerowskiej na główny dworzec przy bardzo licznym udziale publiczności. Kondukt prowadziło duchowieństwo łacińskie i ruskie, karawan poprzedzał wóz okryty wieńcami. W pogrzebie wzięli udział namiestnik hr. Leon Piniński, marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki z członkami Wydziału krajowego, p. Filip Zaleski, prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchorznicki, członkowie rady nadzorczej i dyrekcji Towarzystwa kredytowego ziemskiego, liczne grono posłów do sejmu i do rady państwa, dyrektor poczt radca dworu Seferowicz, prezydjum m. Lwowa, naczelnicy władz rządowych i autonomicznych, oraz liczni reprezentanci świata literackiego i artystycznego.

Sprowadzenie zwłok Słowackiego do kraju. Kraków. (Tel. pryw). W łonie wydziału tutejszej Czytelni akademickiej im. A. Mickiewicza, zawiązała się akcja, mająca za zadanie sprowadzenie zwłok Słowackiego do kraju.

Zamordowanie dwóch Europejczyków. Sydnej. (Tel.) Biuro Reutera donosi z Nowej Gwinei, że krajowcy w straszliwy sposób zamordowali dwóch Europejczyków, poszukiwaczy złota. Podobno jeszcze więcej popełniono podobnych zbrodni. Wśród tubylców szerzy się głód i nędza z powodu posuchy. W walce kilku szczepów między sobą zginęło 25 krajowców. Z powodu głodu wzmaga się ludożerstwo.

Fatalny wypadek. Wczoraj około godziny 8 wieczorem, na rogu ulic Jabłonowskich i Zielonej, dorożkarz — numer jego na razie nieznany — najechał na kupę śniegu, wskutek czego powóz przewrócił się, a dwaj znajdujący się w nim pasażerowie na bruk wypadli. Jeden z nich, hr. Russocki, wyszedł cało, drugi natomiast, hr. Jabłonowski, upadł tak nieszczęśliwie, że stracił przytomność. Nieprzytomnego zaniesiono do pobliskiego sklepu masarskiego i wezwano pomocy stacji ratunkowej. Po przyprowadzeniu chorego do przytomności, odwieziono go do jego mieszkania w hotelu Europejskim. Stan hr. Jabłonowskiego nie budzi żadnych obaw.

Podrzutka płci męskiej, znaleziono wczoraj o 9 godzinie wieczorem w realności pod l. 52 przy ulicy Piekarskiej.

Z krakowskiej rady miejskiej. Kraków. (Tel. pryw). Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej przewodniczący wiceprezes Leo zawiadomił, iż naczelnik straży pożarnej w Krakowie p. Wincenty Eminowicz został zasuspendowany. Z porządku dziennego załatwiono kilka spraw administracyjnych.

Pamiątki po Kościuszce. Kraków. (Tel. pryw.) *Czas* pisze: Przed miesiącem podaliśmy wiadomość, że antykwarz Messikommer z Zurychu nadesłał do muzeum narodowego w Krakowie cenne pamiątki po Kościuszce do przejrzenia lub ewentualnego nabycia. Ponieważ środki muzeum były wyczerpane i niewystarczające zachodziła obawa, że pamiątki te przejść mogą w obce ręce. Jak się dowiadujemy, nabył je przed kilku dniami Polak, p. Aureljusz Smolin, starszy radca skarbowy w Wiedniu. Pamiątki te obejmują: autograf Kościuszki, listy w bruljonie przez Kościuszkę pisane, jego paszport, fotografię z portretu z ostatnich chwil życia, a dalej akta spadkowe i dotyczące przewiezienia zwłok z Solury do Krakowa, opisy wydatków, połączonych z chorobą i pogrzebem Kościuszki, kontrakty ze służbą, listy generała Paszkowskiego, oraz Emilji i Karoliny Zeltner, wiersze na cześć Kościuszki itd.

Kampanja przeciw pocałunkom.

A więc nie wolno się całować! Tego nie wiedział nawet Ben Akiba. Ileż to serc zawrze oburzeniem, czytając o walce, podjętej przez dra Ware z Wirginji. Wniósł on projekt do prawa, wzbraniającego pocałunku pod srogą karą. Głównym winowajcą nie jest wprawdzie dr. Ware; odpowiedzialność spada na naszych prześladowców — mikroby. One to ścigają nas, jak dedektyw, dybią na nasze życie, jak mordercy, wzbraniając nam życiowych słodyczy, jak sroga przełożona pensji, jak anioł z mieczem ognistym stoją u wrót raju, nie pozwalając nasycać się wonią „słodkiego kwiecia miłości." Tak, maluczko, a nie będzie wolno całować nietylko narzeczonych (czemu sprzeciwiają się nietylko mikroby, lecz mamy i ciocie) ale sióstr, nawet rodzonych dzieci, tych najbardziej. Do kampanji, wszczętej przez amerykańskiego lekarza, przyłączają się uczeni austrjaccy i niemieccy. Prof. dr. von Drosche domaga się grubej kary za całowanie w usta. (Ciekawa rzecz w jaki sposób można kontrolować takie przestępstwo). Z zaciekłości profesorów i lekarzy (zapewne starych i nieczułych na rozkosz pocałunku) może się wyłonić pożytek — dla dzieci, najbardziej narażanych na niebezpieczeństwo, płynące z tego źródła; — każdy je całuje bezkarnie, nawet nieznajomi na ulicy i w ogrodach publicznych, a stwierdzono, że sprowadza to katar, zapalenie gardła, a nawet dyfteryt na bezbronne ofiary czułości. Dr. Finger z Wiednia powiada, że trzy procent chorób dziecinnych pochodzi od całowania w usta. Jeśli mąż jest suchotnikiem, żona ma 12 szans na sto zakażenia się chorobą. Smutny procent zwiększa się w trójnasób wobec dzieci. To też lekarze już oddawna domagają się prawa, wzbraniającego suchotnikom wstępowania w związki małżeńskie. Takie prawo pozbawiłoby ich osłody w cierpieniach, lecz oddaloby wielkie usługi społeczeństwu. Niech więc hygieniści i prawodawcy bronią istot słabych, to ich obowiązek, lecz pozwólcież, panowie, całować się zdrowym!

Werbunek w Wenezueli.

Pisma nowojorskie podają opis pewnego Niemca, zamieszkałego od lat kilku w San Christobal, który widział, w jaki sposób odbywał się werbunek i umundurowanie szeregów miejscowej „armji". Lotem strzały rozeszła się wieść, że Kolumbijczycy napadli na San Antonio, że zrabowali miasto, a teraz idą na San Christobal. Zawrzało, jak w ulu. „Garnizon" stanął przy rogatkach, nie wypuszczając nikogo. Rozpoczął się werbunek. Każde stworzenie rodzaju męskiego od lat dwunastu zostało uznane za żołnierza. Każdy, kogo tylko widziano bez kołnierzyka i butów, był brany do wojska przemocą. Posiadaczom butów i kołnierzyków służył przywilej oddawać dobrowolnie swe usługi ojczyźnie. Garnizon składa się z 800 ludzi; żołnierze regularni noszą mundury z granatowego płótna, oszyte żółtą wypustką, na głowie kepi. Nowozaciężni stanowili przeważnie „komendę bosą", zaledwie jedna czwarta rekrutów wystąpiła w sandałach. Jako broń służy im Mauserowski karabin, ale nowi wojacy nie mają pojęcia, co z nim robić: Pedro trzyma go, jak dziewczynę w tańcu, Pablo wetknął go sobie pod pachę, Francisco nosi go na ramieniu. Antonio opiera się na nim, jak na lasce, Jose trzyma za lufę, stukając kolbą o ziemię. Dwóch malców urządziło sobie nosze z karabinów i zawiesili na nich parę bananów, kociołek i ładownicę; inni wymachują w powietrzu *el maus* (taką nazwą ochrzczono Mauserowski karabin) i bawią się nim, jak blaszaną szabelką. Rekruci podobni są raczej do żebraków, niż do żołnierzy. Obok starca w *„ruanie"* (czyli kwadratowej opończy z otworami na głowę i ręce), stoi młodzik w marynarce i poszarpanych spodniach; dalej trzynastoletni chłopak w podartej bluzie. Stosunek podkomendnych do zwierzchników równie bezceremonialny, jak umundurowanie.

— *Hola, compadre* — woła żołnierz do oficera. Idąc w szeregu, podają sobie wzajem papierosy, zapałki. Aby zostać generałem, wystarcza mieć trochę pieniędzy, trochę przyjaciół, lunetę i konia, zwykle „pożyczonego".

Wojsko, nie mające pojęcia o dyscyplinie i mustrze, odznacza się brakiem poczucia ludzkości, nawet dla swoich. Wśród największego ognia, żołnierze rabowali poległych towarzyszów; w ambulansach nie ma żadnych środków opatrunkowych, ani waty, ani bandażów; felczerzy rozpuszczają sublimat „na oko", w wodzie i occie i zlewają nim rany; nie zadają sobie trudu odkorkowywać flaszek: łatwiej stłuc szyjkę. Zdrowie i życie ludzkie jest w zupełnej poniewierce.

Sztuka wybierania żony.

Sâr Peladan, głośny swego czasu na bruku paryskim mistyk, pisarz niepozbawiony talentu, twórca sekty, która przez czas pewien miała nawet licznych zwolenników, a nosiła nazwę *„Rose +"* (= *Rose croix*) — zapragnął wzmocnić cichnący rozgłos swego imienia i napisał książkę pt. *„L'art de choisir sa femme d'après la physionomie"* (Sztuka wybierania żony według oblicza). Widocznie niepowodzenie we własnem pożyciu małżeńskiem — Sâr rozwiódł się z żoną — przekonało go, że towarzyszkę życia, jeśli ma być dozgonną, wybierać należy z rozwagą, według pewnej metody, racjonalnej, naukowej, mniemaniem Sâra.

Rozpoczyna tedy Sâr traktat swój od podziału kobiet na 14 grup głównych i kilka podrzędnych; miarodajnym zaś dla tego podziału był wpływ słońca i planet na los człowieka. Takie zużytkowanie wpływów astralnych nie jest nowe, więc też Sâr przypomina, że Wenus w dalszym ciągu jest wyobrażeniem miłości, Jowisz porządku, słońce geniuszu, księżyc snu, Merkury dostosowania się, Saturn myśli, Mars czynnej działalności. Ponieważ zaś nadto każda gwiazda, oddziaływająca na narodziny istoty ludzkiej, posiada moc uposażenia dziecka na drogę życia błogosławieństwem lub klątwą, przeto należy rozróżnić czternaście typów czystych: dobroczynna lub złośliwa Wenus, wspaniałomyślny lub mściwy Jowisz itd. I na tem tle snuje Sâr swoją charakterystykę i na podstawie głębokich, jak zapewnia, badań, przychodzi do wcale zajmujących wniosków.

Tak np. Sar przyszedł do przekonania, że złośliwa *Venusienne* (zachowujemy nazwy francuskie, gdyż nie nadają się do przekładu) jest barczysta, a potulna *Jupitérienne* poci się często; cicha *Lunarienne* składa zazwyczaj dłonie na kolanach, a siedząc, pochyla się naprzód; wreszcie łagodna *Saturnienne* chodzi wolno i ze spuszczonemi oczyma. Wpływy Saturna i Marsa są najsmutniejsze. Każda *Saturnienne* jest kobietą, mającą dużo rozumu, a mało serca, surową, ostrożną, zimną, nudną; gdy kocha, to bez polotu, gdy się starzeje, ulega najczęściej

porażeniu apoplektycznemu. A taki jest typ dobry. Kobieta *Saturnienne* typu złego, ma wybitną skłonność do kilkakrotnego owdowienia i do samobójstwa, przy pomocy trujących gazów lub wyskakiwania oknem. *Marsienne* jest kłótliwa, despotyczna, je dużo, a ma szczególne upodobanie do — wisien. Na małżonka wybiera najchętniej mężczyznę małego, łagodnego i spokojnego, którego może opanować.

Merkury nadaje zmysł praktyczny i rozsądek. *Lunarienne* to znów kobieta niestała, rozmarzona, chciwa wrażeń, wielbicielka poetów, rozbójników i czarnoksiężników, ze skłonnościami do sztuki i do mistycyzmu. Wogóle jest osobą „lekką", a na morzu należy baczyć na nią pilnie, gdyż powietrze morskie wywiera na jej cnotę wpływ szkodliwy. *Solarienne* to zazwyczaj kobieta bardzo czcigodna, rozumna, moralna i dumna. W miłości bywa często nieszczęśliwa, jako żona, — to istna perła, zwłaszcza dla poetów, myślicieli i artystów. Natomiast pełna wyniosłej godności i obdarzona praktycznym zmysłem życiowym *Jupitérienne* jest, jakby stworzona dla ambitnego urzędnika, lub dla walecznego generała. Najidealniejszem typem żony jest wszakże piękna, dobra, słodka *Venusienne*, która ma szczególne upodobanie do — lekarzy, jubilerów, ogrodników i fabrykantów wachlarzy. Szkoda tylko, że Sar nie dodaje, czy mężczyźni tych zawodów odpowiadają jej uczuciom; wiadomo mu natomiast dokładnie, że kupcy i inżynierowie są wielkimi wielbicielami typu *Venusienne*.

Cenne wskazówki Sara powinni młodzieńcy wziąć do serca, a ponieważ jest ich ilość spora, uzbroić się do kampanji karnawałowej w tego „Bädekera" *sui generis* i przy jego pomocy wyruszać do ataków salonowych.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 31 grudnia. Zamknięcie giełdy o godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 680 75, Akcje węg. Zakł. kred. 719·—, Akcje Anglobanku 268 50, Akcje Unionbanku 534·—, Akcje Laenderbanku 394·50, Akcje Bankverein 449·25. Akcje Bodencredit 917·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 536·—, Akcje kolei państw. 684·—, Akcje kolei połudn. 60·25, Akcji tramw. lit. a) —·—, lit. b) —·—, Akcje kolei Elbethal 448 50, Akcje kolei Północnej 5470 Akcje koleji Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 376 50 Akcje Rima Muranji 470·—, Akcje pragskiego Towarzystwa żelaznego 1475·—, Akcje fabryki broni 301 50 Akcje tureckie tytoniowe 333·50 Oblig. węg. indemn. 98·15, Renta majowa 101 30 Austr. renta koron 100·25, Węgierska renta koron 98 05 56 l. listy Tow. kred. ziemsk. 96·35, 4 proc. listy Banku kraj. 97·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·—, 4 proc. listy Banku hipot. 95 75 4 i pół proc. listy Banku hipot. 100·15, 5 proc. listy Banku hipot. 110 55, 4 proc. Gal. oblig. propin. 99·40, 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 98·—, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 94·87, Losy tureckie 112·75, Marki 117·07, Ruble 252 50.

Wiedeń 31 grudnia. Kurs giełdy wiedeńskiej.

Losy a) procentowe: Austr. zakl. kr. z obli. p z r. 1880 3 proc. 265·—; Austr. zakl. kr. z. obpr. z r. 1889 3 proc. 264·—; Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. —·—; Uregulow. Dunaju z 1.70l 100 zł. 5 proc. 280·—; Węg. Bank hip. po 100 zł. 4 proc. 253 75; Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3 proc. 89·—; Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 111·50. *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·50; Zakl. kredyt. dla h. i p. po 100 zł. 433·—; Clary 40 zł. m. k. 187·—; Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83·—; Losy m. Krakowa 20 zł., 59·—; Pożyczka m. Lublany 41 zł. 70·—; Ofen 40 zł 180·—; Palffy 40 zł. m. k. 177·—; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł. 55·—; Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 26·75; Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 69·—; Salma 40. zł. m. 240·—; Pożyczka salcburska 20 zł. 73·—; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250·—; Losy komunalne m. Wiednia z 1874 roku 429·—.

— **Wiedeń** 31 grudnia. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 21 85 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 27·— do 29·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 35 80 do —·—. Tendencja bez zmiany.

— **Berlin** 31 grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 215·—, Staatsbahny 147·40, Disconto Comandit 191·20, Berlińskie Tow. handl. 158·60, Laura 212·25, Bochumery 179·—, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216 10, Kolej warszaw. wied. 179 75, Kolej morza Śródziemnego 89 40, Kolej Meridionalna 134·40, Losy tureckie 125·—, Renta włoska —·—, Harpener" kopalnie węgla 169 40. Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 353·—, Lombardy 16·20, Kolej Henry 99 40, Niemiecki bank narodowy 117 40, Kanada Profered 131·60; Akcje żeglugi hamburskiej 98 80; Warszawa krótka (Kurz Warschau) 215 80.

— **Berlin** 31 grudnia. Austrj. banknoty 85 40, spirytus 42·—.

— **Paryż** 31 grudnia. 3 % renta 99 85; marka 28 05.

Frankfurt 31 grudnia. Austr. kred. 215·—; Kolej państw. —·—; Laura —·—; Disconto 191·10; Alpiny —·—.

NEKROLOGJA.

†

Anna z domu Arend Hebetynek

właścicielka realności w Winnikach

przeżywszy lat 69, po długich a ciężkich cierpieniach, pocieszona św. Religią zmarła dnia 31 grudnia 1902.

Pogrzeb odbędzie się dnia 2 stycznia 1903 r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy pl. Solarni l. 6 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca rodzinnego, na który w smutku pogrążony zięć wnuki i prawnuki krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 1 stycznia 1902 r.

„Concordia" A. Kurkowski.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarz. St. Piotrowskiego.

Nowa książka o Krakowie.

Któż nie zna u nas imienia Walerego Eljasza? Jak Polska wielka i szeroka, nietylko sfery wykształcone, ale i najszersze warstwy społeczeństwa, spotykały się z tym lub owym plonem jego wielostronnej, a zawsze nacechowanej gorącą miłością rzeczy swojskich, uczciwym patrjotyzmem działalności. Malarz, rysownik, pisarz dotarł wszędzie, gdzie biją polskie serca. Rysunki i obrazy Eljasza, odnoszące się do dziejów polskich, zapalają już w młodocianych sercach miłość Ojczyzny, dotarły one do izb naszych mieszczan, do chat naszych kmiaci. Korespondentki z jego rysunkami, z uosobieniem Polski, z białym orłem, z Sokołami i t. p. rząd pruski konfiskuje, ale obiegają one wszędzie, gdzie myśli polskiej jeszcze nie krępują. Inna dziedzina, w której Walery Eljasz pierwszorzędne zajął stanowisko, w której największe położył zasługi, to znawstwo gór naszych. Jego „Przewodnik do Tatr", którego pierwsze wydanie już lat temu trzydzieści wyszło, stanowi epokę pod względem ważnego czynnika kulturalnego — ta publikacja bowiem wywołała dopiero w narodzie zamiłowanie do gór, do Tatr i do wycieczek górskich. Walery Eljasz rokrocznie zwiedzał Tatry, przebiegał wszystkie doliny i wdrapywał się na wyniosłe szczyty, objeżdżał i całą okolicę podgórską, a spisywał odniesione wrażenia tak pięknie, tak ponętnie, przeplatał karty swych opowieści tak ślicznemi rysunkami, iż nie dziw, że budził zapał i entuzjazm wśród wszystkich, co jego opisy czytali, i coraz silniej myśli społeczeństwa polskie dążyły ku Tatrom. Dzisiaj „Przewodnik do Tatr" Walerego Eljasza w szóstem już wydaniu rozchodzi się po całej ziemi polskiej; książka poważna, ceniona, lubiana, pożyteczna i miła jak rzadko która.

Teraz przeszedł Walery Eljasz na inne pole i wystąpił z dziełem, które już zewnątrz przedstawia się jako *pendant* do „Przewodnika do Tatr". Ten sam format, taki sam druk, takie same bogactwo cennych rysunków, a temat równie swojski, równie miły dla każdego Polaka. Treścią dzieła jest prastara stolica Piastów i Jagiellonów, tak drogi nam wszystkim Kraków*). Chociaż dzień każdy widzi rzesze przybywających do Krakowa, którzy go zwiedzają wszerz i wzdłuż, pielgrzymują do jego pamiątek i upojeni wspomnieniami przeszłości, pragną przeżyć „chwilę tak górną, jak ich przodkowie niegdyś całe życie", przecie nie mieliśmy dzieła, któreby nietylko nazywało się, ale byłoby i „przewodnikiem", wiernym, świadomym doradcą. Z prób dawniejszych w tym kierunku z rozmaitych powodów i najlepsza nie odpowiadała celowi pod każdym względem, a dzieło Andrzeja Grabowskiego, najcenniejsze ze wszystkich, oddawna jest przestarzałem, gdyż w ciągu ostatnich lat dziesiątek badania wszechstronne wszystko w zupełnie innem świetle postawiły. Otóż w dziele Walerego Eljasza witamy ową książkę, której z takiem utęsknieniem czekała inteligencja, zwiedzająca Kraków. Tu znaleźliśmy owego idealnego przewodnika, któremu z całem zaufaniem się oddajemy. Swemi uczonemi rozprawami „O koronach polskich" i „O szczerbcu", dowiódł p. Eljasz już dawniej, iż jest także sumiennym badaczem historycznym, znawcą starych dokumentów i kronik wieków minionych. Tak też najnowsze obszerne dzieło swoje oparł o najświeższe wyniki badań dziejowych i archeologicznych, co się okazuje tak w rozdziałach ogólnych, np. dziejom Krakowa poświęconych, jakoteż w każdym artykule, jednemu kościołowi, jednemu pomnikowi przeszłości poświęconemu.

Książka zapoznaje nas z Krakowem wieków minionych, jak i z Krakowem dzisiejszym, opowiada nam w barwnych szczegółach historję miasta, historję Zamku, katedry, każdego kościoła i każdego pomnika, opisuje najdokładniej wszystkie pamiątki i wogóle wszystko, co godne oglądania i uwagi, roztacza przed nami sympatyczny obraz ludności krakowskiej, z jej oryginalnymi obyczajami, tradycjami i podaniami, a niemniej uwzględnia i najnowsze urządzenia, tak, że przewodnik historyczny staje się zarazem poradnikiem we wszystkich sprawach bieżących. Obfitość prześlicznych a wiernych rycin, oraz doskonały plan dzisiejszego Krakowa, są wielce pożyteczną ozdobą tej niesłychanie sumiennej i pięknej książki, którą polecamy najgoręcej każdemu, co pragnie zwiedzić Kraków po raz pierwszy, albo przypomnieć go sobie i uprzytomnić na nowo, zrozumieć i poznać dokładnie.

Nie wątpimy, że ktokolwiek do dzieła zajrzy, stanie się tak gorącym i wdzięcznym zwolennikiem publikacji p. Eljasza, jakim jest piszący te słowa.

Dr. Albert Zipper.

*) „Kraków dawny i dzisiejszy". Nakreślił Walery Eljasz Radzikowski z planem miasta i 65 ilustracjami. (648 stronic).